

ROZCI BIJĄCO TYDZIEŃ

Rok II

19 styczeń 1947

Nr. 4 (24)

Wyborcy do zastanowienia:



CZY MU DAĆ?



„TRZY” IM DAĆ!

LUDWIK JERZY KERN

STAWIAMY NA 3

Obywatelu! Za dni niewiele,
Dziewiętnastego stycznia, w niedzielę,
Będiesz miał dużo do powiedzenia.
Tak. Fakt ten ważny jest bezwątpienia.
W Twych rękach leży narodu los.
Obywatelu! Będiesz miał głos!

Mówi przysłowie: „Zbierze się miarka,
Gdy ziarno będziesz zbierał do ziarnka”.
Ołóż w niedzielę, w taki sam sposób
Milliony będą z tych ziarenek - głosów.
Na ten dzień głos Ci oddaje Rząd.
Do Ciebie w dniu tym należy sąd.

Obywatelu! Ty masz osądzić
Kto od niedzieli w Polsce ma rządzić:
Warcholstwo, staro-szlachecki zamęt,
Czy pierwszy wreszcie zgodny parlament?
Jedność, czy chaos? Dobro, czy zło?
Obywatelu! Osądzisz. Kto?

Obywatelu! Nie leń się. Głosuj.
Bo w dniu tym tylko nie mają głosu.
Zdrajcy, volksdeutsche, dzieci i ryby.
Więc gdybyś głosu nie oddał wstyd by
Dla Ciebie z tego powodu był,
Żeś sam się głosu swojego zbył

Obywatelu! Świat patrzy na nas.
Sławny jest w świecie pra-polski marazm.
Trzeba się wreszcie z marazmu wyrwać.
Trzeba z marazem bój stoczyć. Wygrać
W Twych rękach leży tej walki los.
Obywatelu! Dorzuć swój głos.

Choć to Twoja prywatna sprawa
Na co w niedzielę głos swój masz stawiać,
To jednak zgodę mając na względzie
Głos Twój niech zgodny z innymi będzie.
Obywatelu! Świat na nas patrzy!
Obywatelu! Stawiamy na 3!

Karnawał 1947 r. rozpoczął się u nas — jak wiadomo — nie tyle pod znakiem swawolnego swinga, ile uroczystego i poważnego poloneza.

Rej w tym tanie wiedzy, tudzież prym trzyma doświadczony zespół Stronniców Demokratycznych, regulując tempo na trzy pas czyli „3” kroki naprzód.

Zespół ów — dla rytmicznego wykształcenia nieuniknionej części społeczeństwa, która bardziej niż faktom i ludziom statecznym ufa rozmaitym lirykom, mistykom, sennikom i wirującym stolikom — urządza liczne lekcje taktu narodowego pod informacyjną, przeko-nywującą muzykę rozgłośni Polskiego Radia.

Wieści, pogadanki, reportaże, audycje itp. są poświęcone w dużej mierze pewnej lysej prymadonnie, która w polonezie „tupa”. Prymadonnie tej wytyka się rozmaite faux pas, a nade wszystko brak repertuaru. Czyżby rzeczywiście tylko sam Blok miał osiągnięcia i program polityczno-gospodarczy? Nieprawda. Posiada go również i PSL.

By naprawić lukę w kampanii przedwyborczej, przytaczamy wzmiankowany program w totalnej całości i pozytywnym brzmieniu:

- 1) szukanie dziury w całym;
- 2) szukanie wiatru w polu (oraz w lesie);

3) sianie wiatru celem zebrania burzy;

4) przelewanie z pustego w próżne;

5) mącenie wody;

6) łowienie ryb w mętnej wodzie;

7) łapanie ryb przed niewodem;

8) robienie czarnego białym;

9) rozbijanie głową muru;

10) sadzenie gruszek (angielskich) na wierzbie (polskiej).

Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że każdy z punktów dekalogu jest wzmocniony propagandowym okrzykiem: Polska, niech żyje! — bez określenia atoli: a z czego, panie Mikołajczyk, a z czego?

W autologii fraszek Tuwima („Cztery wieki fraszki polskiej”) znajduje się między innymi anonimowa (z lat 1870—1900) pt. „Nagrobek dla reakcji”:

Niech się każdy przypatrzy, od starca do dziecka,

Tu spoczywa reakcja, szkoda, że turecka.

Umarła, dwa dni mając, bardzo była młoda,

leży pod tym granitem, — że turecka — szkoda.

Reakcja polska jest, niestety, starsza, niż owa „turecka”, i, niestety, nie leży jeszcze pod granitem. Jeżeli jednak nie leży — (ładny jej kawałek położono w ostatnich procesach podziemia) od nas zależy jedynie aby leżała. Już za parę dni: przy wyborach do Sejmu.

Rys. Regina Kańska

— I odpuść nam nasze WIN-y

Etienne

STYCZEN 1947	
13 PONIEDZIAŁEK 5 minik	Pechowy dzień Wstać prawą nogą Nie nie robić
14 WTOREK Hilarogr. Polipa	Krawiec - Piotrkowska 35. Pietrucin godz 2 ³⁰ dzwonić Lidka 11893 Malinowski - odebrać forisę
15 ŚRODA Lawp-Pusi	Zapisać dominę - ostatni dzień godz 17 ³⁰ Pójść na wiec (po wiecu "Zakazane Piosenki") dzwonić do Lidki może też by posła?
16 CZWARTEK Marcelo-p. a	Nie wychodzić z domu czekać na "Trojke wyborczą" (Nastawić radio) 358 720 1078
17 PIĄTEK Antonie-p.	Przymiarka u Pietrucina - Kupić 15 ³⁰ Przyjeżdża Ciotka wataolną Unikać Malinowskiego zamawia na członka PSL
18 SOBOTA Hutdra do Polpa	Dzień mięsnym: Kupić śledzie taznia - fryzjer - zmiana bielizny - odebrać kapelusze pralni
19 NIEDZIELA Henryka, Mariusza	godz 8 Głosować na Blok oderwać zadobrowolnie ze spełnionego obowiązków

HENRYK SAWA

Apostrofa do min. Bevina

Panie Ministrze! Jeśli na tobie
tępiłem pióra mojego ostrze,
dzisiaj twe skronie laurami zdobię,
(choć laurów twoich ci nie zazdroszczę.)
Cołam zarzuty swe co do głoski,
widząc intencje twoje najczystsze
i karbujące czoło twe troski —
panie Ministrze!

Portret twój znają na pamięć szwabska,
imię twe, głośne w falach eteru,
powtarza zbożnie Liga Arabska,
Faruk egipski i Pandit Nehru.
Jeśli uwierzyć fantazjom Smutsa,
buławę świata nosisz w tornistrze —
ziemia się wokół ciebie obraca,
panie Ministrze!

Choć z trudnościami walczy Brytania,
choć się pogodny chmurzy horyzont,
choć widmo strajku z mgieł się wylania
i niepokoi gród nad Tamizą —
choć labourystów jesteś luminarz
i monarchistów greckich bożyszczce:
przecież i o nas nie zapominasz,
panie Ministrze!

Ty dbasz o czystość naszych wyborów —
serce twe troską ojcowską wzbiera,
aby nie było u nas terroru,
(jak w Palestynie i etcetera.)
A masz rutynę — ktoś o tym nie wie,
żeś się okazał mistrzem nad mistrze,
łumiąc w Helladzie „buntu” zarzewie,
panie Ministrze!

Lecz myśmy naród kłębny, czupurny,
w dziedzinie intryg niedoświadczony:
puzeto pójdziemy sami do urny,
bez niezawodnej twojej ochrony.
Bo w naszą Wolność wierzymy szczerze,
prawo człowieka namiętniejsze —
i w Demokracie (nie na papierze),
panie Ministrze!

Znany i ceniony na Wall-Street—
Harry Trick był zarówno kutym
na cztery nogi businessmanem, jak
i wyjątkowo niewiernym mężem.
Ta druga wada dawała damom z
Fifth Avenue okazję do westchnień.

—Biedna, ach, biedna pani Trick!
Jakże kiepska nagroda przypada
jej w udziale za niesłychaną cnot-
liwość tudzież niezachwianą wier-
ność!

Trick, ma się rozumieć, nie zwracał
uwagi na krążące plotki i glu-
chy na obmowy i nagany bliźnich
zabawiał się po swojemu. Bawiąc
się jednak — odczuwał pewne skru-
puły. Był cynikiem z zewnątrz tyl-
ko, nie w głębi swej duszy. Tajem-
niczy wpływ anglo-saskich przod-
ków, którzy ongi (był chyba taki
okres) szanowali przykazania Sta-
rego i Nowego Testamentu? Może.
Tak czy owak po każdym wy-
bryku lub swawoli żałował szcze-
rze grzesznego czynu, przysię-
gając nigdy więcej w ten sposób
nie broić. Oczywiście, że znana
giełdźiarzom solidnością nigdy przy-
sięgi nie dotrzymywał i, jeśli się
tak wolno wyrazić, biegi ustawicznie
od zdrady do zdrady..

Nie mogąc przezwyciężyć grze-
sznego przyzwyczajenia (przeszło
w tzw. drugą naturę) wpadł pan
Trick na pomysł, dzięki któremu —
urwał — błędy jego będą mniej
surowo sądzone, a wyrzuty sumie-

MAURICE LANNES

Z za kulis filantropii

nia staną się łżejsze. Mianowicie
każdą ze swych przygód okupywał
czynem filantropijnym: np. fundo-
wał żłobek dla sierot, zakładał
przysługę dla starców, stawił dom
noclegowy, dawał na szpitala itp.
Należy przytem dodać, że mając
żywo w pamięci współpracę swego
grzechu, każdy pomniczek filantropii
kazał chrzczyć mianem tej świę-
tej, której imię nosiła wybranka je-
go serca. Tak więc powstał żłobek
im. św. Ireny, przysługę im. św. Zo-
filii, dom noclegowy im. św. Cecylii,
klinika położnicza im. św. Anny itd.
Ten zwyczaj (którego pobudki nie
były nikomu znane) dziwił nieco
organizujących działalność dobro-
czynną za mamonę pana Tricka,
ale że wychodził na dobre wydzie-
dniczonym i ofiarom nieprzyjaznego
losu, mało na to dziwactwo
zważano, stawiając naszego busi-
nessmana za godny do naśladowania
wzór hojności.

Pewnego dnia pan Trick wyje-
chał do Paryża, skąd zawiadomił
wierną żonę, że posiedzenia rady
nadzorczej międzynarodowego to-
warzystwa trustu miedzianego, któ-
rego był przewodniczącym, zatrzy-
mają go przez czas dłuższy w sto-

licy Francji. Piękna i fascynująca
pani Trick nie okazała ani radości,
ani zmartwienia. Zrezygnowana
podała się swemu losowi, nie wie-
dząc, że mister Trick, przybywszy
do Paryża — poddał się z miejsca
wdziękom niejakiej Magdaleny Cor-
tot.

Po powrocie do New-Yorku po-
stanowił niezwłocznie za swa lek-
komyślność odpokutować. Udał się
tedy do znajomego prezesa jedne-
go z największych, amerykańskich
bractw dobroczynnych, pana Plum-
kinsa, oznajmiając:

— My dear Plumkins, wydałem
właśnie polecenie, aby wypłacono
panu czek na budowę treblówki..

— Oh! — zawołał zachwycony
Plumkins.

— Spokojnie, spokojnie! — przer-
wał mu pan Trick, skinąwszy przy-
jaźnie głową. — Chciałbym tylko,
aby ta nowa ochronka była poświę-
cona św. Magdalenie.

Pan Plumkins zgął się w ukło-
nie.

— Panie Trick — zapewnił uro-
czyście — wola pańska będzie wy-
konana. Dziękując panu za ten
świeży, szczodry dar, miło mi pana
poinformować, że dobry przykład

jest zaraźliwy, gdyż pani Trick..

— Jak to — pani Trick? — za-
pytał zdumiony businessman.

— Pani Trick — ciągnął niezmie-
szany Plumkins — kazała powie-
dzieć, że ona nie da się panu we
wspaniałomyślności i miłosierdziu
prześcignąć. Poleciała mi mianowicie
w najdrobniejszych szczegółach na-
śladować pana fundację.

— Naśladować? — zachwiał się
na nogach finansista. — Moje fun-
dacje?

— No, tak — kończył z zadowo-
leniem Plumkins, dobywając z szu-
flady jakieś papiery — oto, proszę
pana, wykaz jej czynów filantropii-
nych: żłobek im. św. Krzysztofa,
przysługę im. św. Jerzego, dom no-
clegowy im. św. Jana, klinika po-
łożnicza im. św. Antoniego..

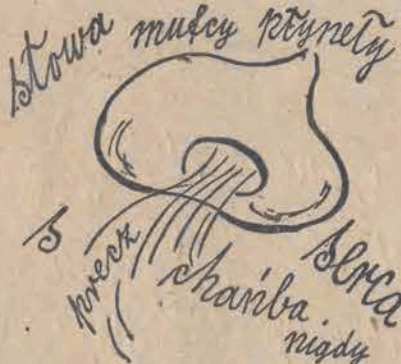
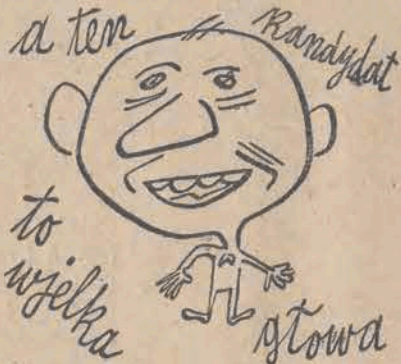
Tu przerwał, spoglądając z nie-
pokojem na pana Tricka, który
stał błądy i ścisnął nerwowo ka-
pelusz.

— Cóż się panu stało, mister
Trick? — zapytał troskliwie. —
Czyżby filantropia pańskiej mał-
żonki..

— Filantropia? — zgrzytnął zę-
bami Trick. — Rozpusta! Rozpusta,
panie Plumkins!

I wybiegł jak szalony z lokalu
bractwa dobroczynnego.

Z francuskiego tłumaczyła R. J.



Rys. Kazimierz Grus

31 grudnia 1946. Powiedzieli koledzy: chcesz, bracie, dobrze spędzić urlop — jedź do zimowego uzdrowiska, akurat jest pełnia sezonu... Przyjechałem, lecz żadnej pełni nie było. Każdy kuracjusz ma, owszem, swoją kuracjuskę, ale ja cierpię na samotność.

1 stycznia 1947. Nie jest tak źle. Jedząc śniadanie w pensjonacie, zauważyłem, że przypatruje mi się śliczna kobietka o piwnych oczach. Co prawda nie samotna, gdyż przebywa w towarzystwie sześciolatniego (na oko) chłopczyka.

2 stycznia 1947. Ta o piwnych oczach wyraźnie na mnie leci! Cały dzień wczoraj obrzucała mnie natręctwami spojrzeń. Nawet mówiąc do chłopczyka: chodź-że tu. Hugo, nie zdejmowała ze mnie wzroku. Niewątpliwie zrobiłem na niej silne wrażenie od pierwszego wejrzenia.

3 stycznia 1947. Doprawdy nie było co zwlekać: urlop krótki, a okazja po prostu sama wpada mi w ręce. Dlatego podszedłem dziś z rana do właścicielki piwnych oczu, deklarując, że na pewno zna mnie już dobrze z widzenia.

— Rzeczywiście — odparła skromnie, spuszcżając wzrok ku podłodze. — Tak mi pan przypomina mego męża, że mimo woli muszę się panu przyglądać...

Słowa te zbiły mnie nieco z tropu, tym niemniej wszcząłem dłuższą rozmowę na najrozmaitsze tematy, a moja interlokutorka w każdą odpowiedź wplatała niezmiennie słowa mego męża.

4 stycznia 1947. Moja piękna znajoma o piwnych oczach oświadczyła mi przy śniadaniu, że jeszcze wczoraj doniosła mężowi o naszym spotkaniu.

— Po co? — zapytałem oszołomiony.

— A bo ja — rzekła z wdziękiem — co wieczora piszę mężowi o wszystkim. On twierdzi bowiem, że małżonkowie powinni mieć do siebie nieograniczone zaufanie i dzielić się najdrobniejszymi wydarzeniami w życiu. Napisałam mu m. innymi, że zaproszę pana do swego pokoju. Wszak odwiedzi mnie pan, nieprawdaż?

4 stycznia 1947. Dziś po południu złożyłem wizytę pani Adeli (tak ma na imię moja urocza znajoma). Zostałem jej przy biurku, na którym stało kilka fotografii w ramkach. Pani Adela zaraz mi je przedstawiła: matka, siostra, ciotka, teściowa...

— A to kto? — zapytałem, wpatrując się w zdjęcie bardzo brzydkiego mężczyzny.

— To? — odrzekła słodko — to właśnie mój dobry mąż. Nie podobają się panu?

— E, nie — odparłem wymijająco — tylko włosy ma, zdaje się, przerzedzone...

— Tak jest — kiwnęła rozkosznie główką.

EUSTACHY KAMIŃSKI

Mój dobry mąż

(pamiętnik z urlopu w uzdrowisku)

— I czy tak fatalnie fotograf wyretuszował, że wyglądają jak zezowate...

— Ach, nie — powiedziała dumnie. — Zeza ma wrodzonego!

Zaczerwieniłem się z oburzenia:

— I mimo tych diablích mankamentów — krzyknąłem — pani raczyła znaleźć duże podobieństwo między mną a swoim łysym i świrdrowatym małżonkiem?

Spojrzała na mnie melancholijnie.

— To było prawdopodobnie złudzenie — przyznała — zresztą zupełnie usprawiedliwione, bo ja ciągle myślę o moim dobrym mężu.

5 stycznia 1947. Muszę przyznać, że wczorajsza rozmowa wzmogła jeszcze bardziej moje zainteresowanie osobą pani Adeli. Trochę wstyd

mi było, że tak się oburzałem na fatalną urodę jej męża. A nuż poza tą małpią twarzą ukrywa się jakiś znakomity literat, malarz, lub artysta? Dlatego przy dzisiejszej rozmowie, którą pani Adela zaczęła od tęsknego: chciałabym wiedzieć, co porabia teraz mój dobry mąż? — zauważyłem chytrze:

— No cóż, zapewne pisze powieść...

Śliczna kobieta spojrzała na mnie zdumiona.

— On — powieść? To pan go nie zna!

Więc — sprostowałem — może szkicuje?...

— Szkicuje? Eh, skądże znowu? Myślę, że liczy...

— Dni, kiedy pani przyjedzie? — wtrąciłem zazdrośnie.

— Nie — odparła, podnosząc głowę — rachunki. Mój mąż ma hurtownię piwa tyskiego!

6 stycznia 1947. Zagadka męża pani Adeli zaczęła mnie doprawdy pasjonować. Więc szympanis i w dodatku handlarz chmielu? Ale może ma jakieś inne zalety: jest np. hojny i miły. Sprawa ta się wyjaśniła dziś przed południem.

Gdy mianowicie w pewnym momencie wbiegł do pokoju Hugo, wskazując mi na kolana, pani Adela powiedziała z uśmiechem:

— Widzę, synku, że lubisz wujka?

— Bardzo — rzekł sześciolatni chłopczyk. — Bardziej, niż tate.

— Ach, ty nieznośny chłopcze! — oburzyła się matka — jak możesz coś podobnego mówić?

— A bo tato to tylko ciągle gderze i nudzi, a wujek nie, tato skąpi nam pieniędzy, a wujek kupuje mamie kwiaty, a mnie ciastka...

7 stycznia 1947. Zastanawiając się ciągle nad wiadomą sprawą, zdałem mi się, że doszedłem do powodu miłości ślicznej i młodej pani Adeli do jej nieciekawego męża. Jeśli go tak bardzo kocha, a on jest: 1-o brzydki, 2-o głupi, 3-o skąpy, 4-o ordynarny, znaczy, że posiada wyborne tzw. zalety samcze. Hm, hm...

8 stycznia 1947. Z powodów wymienionych 7 stycznia nie poszedłem dziś do pani Adeli, przypominało mi się bowiem zakończenie popularnej fraszki Kochanowskiego „nie każdy weźmie po Bekwarku lutniwy...”

9 stycznia 1947. Tak jak 8 stycznia.

10 stycznia 1947. Tak jak 9 stycznia.

11 stycznia 1947. Ostatni dzień urlopu. Poszedłem złożyć pożegnalną wizytę pani Adeli. Była jakby zaniepokojona.

— Tak długo pan nie przychodził — rzekła z wyrzutem. — Napisałam o tym do męża. Zmartwi się biedak, że nie mam towarzystwa, tym bardziej, że Hugonek pojechał wczoraj na wycieczkę...

Po czym dodała melancholijnie: — Co też teraz mój mąż porabia?

— Co pani mąż porabia? — zaśmiałem się sztucznie. — Ot, to...

Tu wziąłem panią Adelę w ramiona i zacząłem okrywać pocałunkami. Wyrwała się wzburzona i pokazała palcem na zegar:

— Widzi pan, która godzina? — zapytała.

— Widzę: dziewiąta. No, to co?

— Jak to co? — zawołała ze złością. — O tej porze mój mąż udaje się na spoczynek!

12 stycznia 1947. Urlop się skończył. Odjeżdżam z żalem, że począwszy od 7 stycznia zmarnowałem parę przyjemnych dni.

JAN CZARNY

FRASZKI

ZDARZENIE...

Zbił malarza pewien Ob. raz.

— Za obrazę? — Nie, za obraz...

PECH

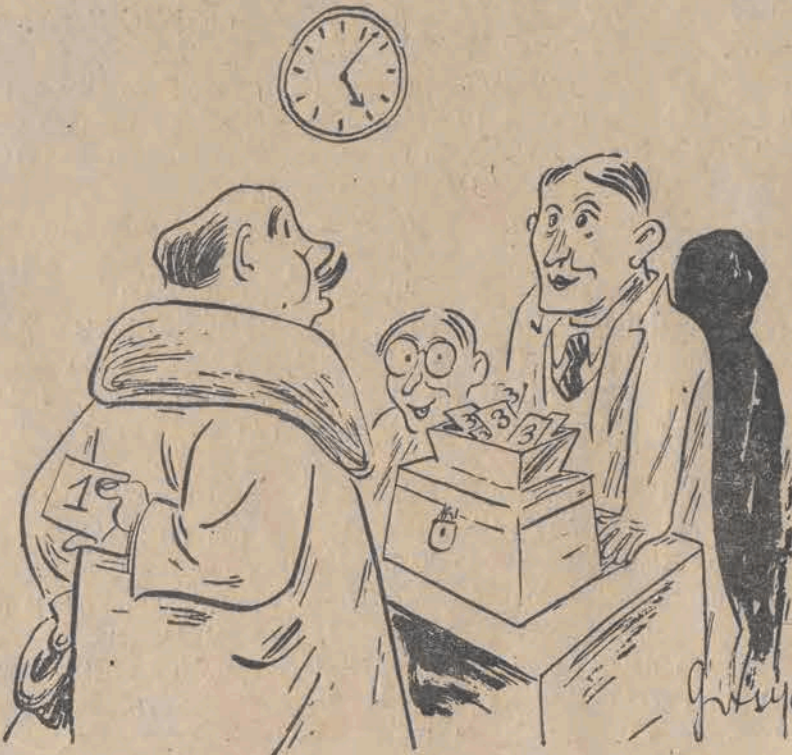
Pechowiec i o podkowie polknie się — rozbije głowę...

ŚMIERĆ I PIJAK

By lichego życia pijaka pozbawić weszła śmierć do knajpy, niewidoczna prawie.

Aż tu za plecami słyszy w tejsze chwili:

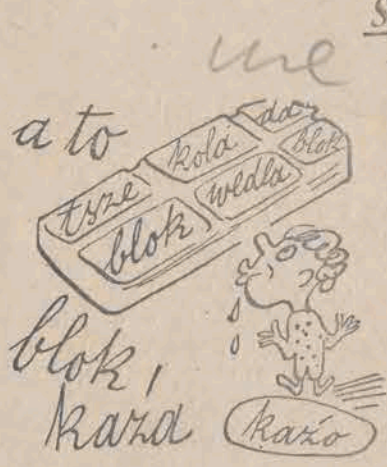
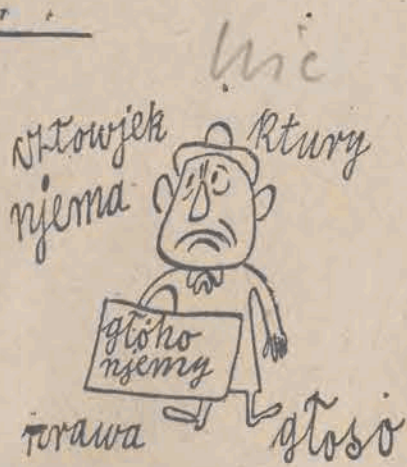
— Zechce pani ze mną kieliszek wychylić?...



Rys. Kazimierz Grus

— Chciałbym złożyć swój głos...

— Dziękuję, on już i tak leży!



rys. Kazimierz Grus

Pó długich latach daremnego wyczekiwania pocziwy mieszcza nin, Józef Henryk Zdziebko, wystąpił jako pretendent o rączkę Pelagii Pakulskiej.

Panna, jej rodzice, wujowie i ciotki od razu uznali Zdziebkę za idealnego kandydata na męża, prócz bowiem rumianej, puculo-watej twarzy, posiadał nienagan-ną opinię, oraz przyzwoite stano-wisko w Ministerstwie Rolnictwa, gdzie uchodził w oczach prze-łożonych za b. rzadki w tym resorcie wzór pracowitości, po-rządku, pedanterji.

Po ożenku Zdziebko się nie zmienił. Przeciwnie — życie jego ułożyło się jeszcze regularniej: o 7-ej wstawał, o 7.30 szedł do biura, 15 minut po trzeciej wracał na o-biad. Przed czwartą po południu znów marsz do Ministerstwa (poza biurówki) i o 7-ej powrót do domu. Bez żadnego zboczenia w prawo lub w lewo dzielił czas między lo-kal biurowy a cztery ściany swe-go domu.

Być może, niejedna żona byłaby z takiego męża bardzo zadowolona, ale Pelagia z Pakulskich — by-najmniej. Jak na jej gust — Zdziebko posiadał za dużo dob-rych przymiotów, a za mało wad, ściślej, mimo krwistych policz-ków miał w sobie mało z żywego człowieka. Czyżby go praca urzędnicza tak dalece zautomaty-zowała?

Pragnąc się dowiedzieć czegoś bliższego o swym pedantycznym i „rozkładowym” mężu, rzekła pewnego dnia:

— Nie opowiedziałeś mi dotych-czas dziejów swego życia, jakkol-wiek już od sześciu miesięcy je-stem twoją żoną.

— Dzieje mego życia? — odparł zdziwiony Zdziebko. — Bardzo chętnie, droga Pelagio. Skąd mo-giem wiedzieć, że cię to interesu-je? W każdej chwili jestem gotów do wynurzeń. Dziś wieczorem, je-śli sobie życzysz.

Nadszedł wieczór. Józef Henryk zasiadł wygodnie w fotelu, zapalił papierosa i zaczął opowiadać o po-czątku swej kariery, przeszkodach, które zwalczał, intrygach kolegów zawistnie patrzących na jego po-wolne, a stopniowe awanse, wre-szcie przyznał się — prosząc o za-chowanie tajemnicy — że jest znowu w przededniu dostania się na wyższy szczebel drabiny urzęd-niczej.

Pelagia, która słuchała cierpli-wie tego curriculum vitae, odez-wała się:

— Cześć ci i chwała, kochany

ZOFIA PLESZKO

Wzorowy urzędnik

Józefie Henryku, dumna z ciebie jestem. Ale właściwie spodziewa-lam się dzisiaj coś innego od cie-bie usłyszeć. Czy nie masz mi nie-innego, bard... e, ludz... ego do za-komunikowania?
— Nie rozumiem...
— Nie chcesz zrozumieć — za-

MARIAN PIECHAL

Dzieje „Liberum Veto”

Od Sicińskich się ciągnie jak kila dziedziczna ta haniebna historia warcholskiej negacji: czy to Polska szlachecka, czy demokratyczna, żaden Rząd w Polsce nie miał, no i nie ma racji.

Potomkowie Sicińskich lat już blisko trzysta protestują bez przerwy wciąż w tym samym stylu, oplacani dla dobra kraju oczywiście przez rozmaitych Repninów, Bynesów i Churchillów.

Kawie złoto za „veto”, kapie jak deszcz z rynny, za prawdę można przecież podać zwykłą blagę: po Sicińskim Baniacki, a po nim znów inny krzyczy w głos „Nie pozwalam” i wieje na Pragę.

Odtąd w obronie „złotej żrenicy wolności” można wywiać do lasu z lasu do Andersa, albo też od Andersa wrócić i w ciemności czekać, dopóki z Polski nie zrobi się Wersal.

O, dzika mieszanina hańby honoru! O, fatalne dziedzictwo polskiego warcholstwa. Czas już wreszcie rozstrzygnąć, dokonać wyboru raz na zawsze: „liberum veto” albo Polska!



Rys. Henryk Tomaszewsk.

— Widze że na cenzurze masz same trójki?
— A co by tato chciał? Ja za Blokiem!

wolała Pelagia — No, przecież nie zawsze byłeś takim idealnym referetem, musiałeś przecież... No, nie wstydz się, nie będę zazdrosna!

— Ależ o co miała być być za-zdrosna?

— O twoje romanse i flirty z czasów kawalerskich...

Zdziebko wzruszył ramionami.

— Nigdy — zauważył chłodno — nie miałem czasu na podobne głupstwa!

Rozmowa powyższa rozezara-wała Pelagię, tym nie mniej żywiła w duchu nadzieję, że może Józef Henryk jest tylko obłudnym świę-toszkciem i obawia się zdradzić ze swymi awanturkami miłosnymi.

Przypadek rzucił, że któregoś dnia Zdziebko zostawił w domu kluczyk od szuflady w biurku, którą trzymał stale zamkniętą. Pelagia bez skrupułów skorzystała z o-kazji, postanawiając dobrać się do archiwum swego męża.

Tajniki szuflady leżały przed jej oczyma ułożone z pedantyczną sta-rannością. Oto zwój cenzurek szkolnych Henryka. Obok kilka li-stów pochwalnych oraz zeszyt z tytułem: „O filokserze w Galicji” — dyplomowa praca Henryka.

To wszystko mało interesowało Pelagię. Wzięła paczkę listów do ręki i przejrzała je pobieżnie za-trzymując się tylko dłużej na pi-sanych ręką kobiecą. Były to listy od matki i siostr. Tu szczególnie rzucalo się w oczy zamilowanie Henryka do porządku, na każdym bowiem liście widniała notatka:

— „Otrzymało dnia — —” odpisano dnia — —”.

Oho! A to co za liściki? Amor ze strzałą na wintelce? Zapach fioł-ków?

Prędko rozłożywszy wonny ar-kusik — czytała:

„Szanowny Panie! Bardzo czę-sto widuję Pana w Ministerstwie, gdy załatwiam sprawy służbowe. Nie ukrywam, że Pan mi się po-doba. Może spotkamy się dzisiaj po ukończonym urzędowaniu? Po-szlibyśmy ewentualnie do kina. A. M”.

— A jédnak świętoszek! — ucie-szyła się Pelagia, wsadzając z po-wrotem list do szuflady — „Po-szlibyśmy ewentualnie do kina” — Napewno byll. Ha ha, a to nicpoń z tego mojego męża! A ja już się martwiłam, że on od urodzenia był taką samą sztywną mumią biurową...

Gdy z uśmiechem zamykała szufladę i wzrok jej padł jeszcze raz na wonny liścik od „AM”, ze zdziwieniem zauważyła, że w je-gu rogu widnieje jakiś dopisek. Poznała kaligraficzne pismo Zdziebki:

„Załatwiono odmownie dla bra-ku postawy prawnej”.

Panie Redaktorze!

Dawno do Pana nie pisałem, ale to już nie z mojej winy, tylko z powodu tak zwanych względów natury technicznej. Mianowicie moja ciotka, którą Pan Redaktor zapewne przypomina sobie z moich poprzednich listów, po przeczytaniu w „ROZGACH“ kilku niezbyt przyjemnych słów o sobie, zaczęła mnie prześladować. Prześladowanie to polegało na tym, że pod pozorem niby to złych postępów wauce, odebrała mnie ze szkoły i zamknęła w domu z jakąś specjalnie wynajętą guwernantką, która miała mnie uczyć, a w rzeczywistości pilnowała i nieodstępowała nawet na krok. W swej reakcyjnej bezczelności ciotka posunęła się do tego, że usunęła z mieszkania wszystkie kałamarze z atramentem, a materiały piśmienne do nauki miałem wydzielane na specjalne zapotrzebowanie mojej guwernantki.

Mimo wszystko podejmowałem kilka prób poinformowania Pana, Panie Redaktorze. Raz nawet, zamknąwszy się w łazience, po uprzednim odegraniu komedii z bólem brzucha, napisałem do Pana list na mankiecie, oderwanym od koszuli, ale cóż z tego, kiedy po wyjściu z tej ubikacji poddany zostałem szczegółowej rewizji i list znaleziono. Gdzie go miałem schować? Fajki pod ręką nie miałem, a poza tym, jak dotąd, nie palę. Zresztą ten kawałek z fajką jest dobry dla starszych panów, którzy nie mają nic innego do roboty i bawią się w takie rzeczy. Oczywiście, że ciotka po tym wypadku podwoiła swą czujność. Dopiero dzisiaj udało mi się napisać kilka słów, bowiem ciotka od rana poleciała jak szalona na ten hrabiowski proces, guwernantka nie chcąc zasnąć, a list przyrzekła mi wrzucić do skrzynki nasza pomocnica domowa, która jedyna oprócz mnie reprezentuje w naszym domu czynnik postępowy.

Otóż, po tym wstępie, muszę Panu Redaktorowi donieść, że z moją ciotką jest co raz gorzej. Po ostatnich wydarzeniach widzi, że z jej wszystkich planów nici. Z fabryk byłych — nici. Z majątków — nici. Z nadziei — nici. I dlatego ciotka chodzi wściekła. A najwięcej się rzuca na tę 3. 3 doprowadza ją do pasji. Miała w domu trzy fortepiany, to jeden kazała wynieść na strych. Jeżeli ma powiedzieć np. „trzymam talerz“, to mówi: „jeden mam talerz“. Kwiatki t. zw. „trzykrotki“ wyrzuciła jeszcze przed referendum, a teraz doszło do tego, że usunęła nawet jakieś stare fotele z „koronami i pałkami“ tylko dla tego, że miały po trzy nogi.

Rozgoryczenie ciotki nie ma granic. Chodzi i ciągle mruczy: „Wybory... Będą wybierać... Widział to kto?“ No i z tego powodu ciotka się też wybiera. Sprzedaje co może, kupuje jakieś „twarde“ i „miękkie“ i się wybiera. Wybiera się za granicę, bo mówi, że ona tu już dłużej siedzieć nie ma po co.

I ma rację. Panie Redaktorze, bo po co nam takie ciotki, które się na liczbach nie znają i nie wiedzą, która jest dobra, a która nie. A właśnie ciotka na liczbach się nie zna. Jeszcze zanim mnie ze szkoły odebrała, to stała się pre tensje, że przynoszę co tydzień same trójki. Ja tłumaczyłem jak mogłem, że to wcale nienajgorzej,



Rys. Maja Berezowska

— Dziś ja będę spała od ściany.

HENRYK HEINE

Z poematu „Niemcy“

Baśń zimowa

(Urywek)

Gdy mała mi w pieśni barwiła tak raj
w takt harfy kołysząc swe trele,
celnicy — Prusacy walizy mej treść
przetrzęsać uważnie zaczęli.

Przetrzęśli w niej wszystko, grzebali do dna
w koszulach, chusteczkach, ubraniach,
szukali koronek i złota wśród nich
i ksiąg, których czytać się wzbrania.

Ach, głupcy! I pocóż walizę wam trząść,
wszak z tego i tak nic nie będzie,
bo przemyt mój wszystek tu, w głowie mej tkwi
i wiozę ze sobą go wszędzie.

Tam właśnie koronek cieniutkich lśni biel,
a takich nie bywa i we śnie:
wystarczy mi wyjąć je stamtąd i wnet
klucę zacząć was bardzo boleśnie.

I drogich kamieni tam również jest moc,
brylanty w koronie przyszłości,
klejnoty dla świętyń rodzących się bóstw,
a w wielkim Nieznanem ich włości.

I śmiem was upewnić, że mnóstwo tam też
i ksiżek wzbronionych surowo,
bo strof zakazanych szczebiotem i ksiąg
pulsuje wciąż gniazdo mej głowy.

Spolszczył K. A. Jaworski

ale jej wciąż było źle. No i teraz na moje wyszło, bo okazało się, że ta 3 to bardzo ładna liczba i, że cały naród za tą 3, a tylko ciotka i jeszcze parę osób z pośród jej koleżanek i kolegów przeciwko tej 3.

Dlatego się bardzo cieszę, bo

frzeba już raz nareszcie, żebyśmy zdali ten tak zwany dziejowy egzamin na 3, czyli no nauczycielsku na dostatecznie. W następnym roku już będzie na dobrze, a potem — potem to skończy się akurat plan trzyletni i będzie bardzo dobrze.

Pozwoli Pan wobec tego, Panie Redaktorze, że na to konio wzniosę na zakończenie trzykrotne hip, hip, hurra!

z poważaniem
Ignas Wójcik

DLACZEGO GŁOSUJĘ NA LISTĘ Nr 3

Jan Brzechwa: Odpowiada mi najbardziej Blok Demokratyczny, gdyż jest on inicjatorem „Planu Trzyletniego“, który kubek w kubek pokrywa się z moimi planami wydawniczymi. Mam bowiem zamiar wydać w tym okresie 300 (słownie: trzysta) książek, czego żaden inny Rząd by nie wytrzymał. Przedwojenna sanacja stawiała mi przeszkody na każdym kroku, za co nawiasem mówiąc otrzymała obecnie ciętą odprawę w arcydziele moim p. t. „Pchła-Szachrajka...”. Wszelkie inne o mnie wersje, jakobym miał głosować inaczej niż na Blok, uważam za „Kaczkę dziwaczkę“. Członkom zespołu redakcyjnego posyłam uścisk lewej dłoni.

Janusz Minkiewicz: Będę głosował na Blok po to, żeby wszystko zostało jak dotychczas, a mia nowicie: żeby było Ministerstwo Kultury i Sztuki z ob. Padwą w odnośnym resorcie. Żeby było Ministerstwo Informacji i Propagandy obojętne z kim. Żeby ob. Rzymowski był nadal ministrem Spraw Zagranicznych, gdyż zmiana na tym stanowisku mogłaby spowodować cofnięcie paszportu Harrisowi, który musiałby wtedy wrócić do kraju. Żeby Ob. Ob. Osóbka-Morawski i Gomułka-Wiesław zostali na czele Rządu, gdyż mam zamiar napisać 2 tom p. t. „Nic świętego“.

A. M. Swinarski: Głosuję na liście Nr. 3, gdyż jestem nie tylko zwolennikiem, ale i przyjacielem Mikołajczyka. Życzę przyjacielowi jak najlepiej, pragnę aby, znalazł się poza zgiełkiem polityki, odpoczął, popijając z braku miodu, który niegdyś płynął z ust Churchilla, znakomite piwko, którego sam sobie nawarzył. Wielki ten mąż stanu zasłużył na odpoczynek, nie należy mu tedy w przejściu na emeryturę przeszkadzać. Kto będzie nań głosował, to jego wrog. Pokażmy, że Mikołajczyk ma w Polsce przyjaciół. Nawasem mówiąc, pragnę przy sposobności zaznaczyć, że jestem najdowcipniejszym poetą w Polsce i, że moje „Pamięty — Parodie — Parodoksy“ są znacznie lepsze, niż „Kazania i skargi“, Minkiewicza i dziwię się, że „Tygodnik Powszechny“ jest odmiennego zdania, chociaż z ks. Piwowarczykiem w nienagannej żyje harmonii.

Stanisław Jerzy Lec: Oddam głos na Demokrację, gdyż w tym ustroju nareszcie mogę z powodzeniem używać tytułu barona. W zamierzonych już dziś czasach sanacji pętało się tylu książąt i hrabiów, że mój skromny tytuł ginał w ich potopie. Dziś, gdy tych książątek i hrabiątek niema, zostałem wreszcie dostrzeżony i należycie doceniony.

Poza tym, „Jestem wieszczem, który kłeskę pana prezesa Mikołajczyka przepowiedział już w roku 1939.

Patrz: „Spacer cynika“ — strona 93, fraszka powyborcza:

O urnach.

A co to? Będą pytały oczy zdziwione

W archiwach miejskich po latach. To są urny — zaśpiewa cicerone—

WIELKA ANKIETA „RÓZEG“

W tak przełomowej dla Narodu chwili, jaką jest dzień wyborów, Redakcja nasza uznała za rzecz niezwykle ważną i ze wszelkich miar pożądaną umożliwienie Czytelnikom poznania motywów, jakimi kierują się obywatele w wyborze listy, na którą złożą swe głosy.

W tym celu rozpisaaliśmy ankietę, zapraszając do wypowiedzi najbardziej wybitnych satyryków i humorystów w mniemaniu, iż Czytelnicy nasi zechcą poznać przyczyny, dla których, zwłaszcza ta nader cenona w społeczeństwie grupa ludzi, ta „Sól i pieprz ziemi“ popiera listę Nr 3 i innej nie uznaje.

Odpowiedzi zamierzaliśmy podać w kolejności napływania, przy czym data stempla pocztowego miała odegrać rostrzygującą rolę — niestety wszystkie listy nadeszły jednego dnia, co, aby nie uniażliwić ambicji naszych Szanownych korespondentów, zmusiło nas do urządzenia losowania.

Nie wzięliśmy do uwzględnienia naszych Czytelników w techniczne bądź co bądź sprawy, gdyżby nie to, iż w czasie losowania wydarzyła się arcyzabawna historia.

Po zwinieniu odpowiedzi w trąbki, wrzuciliśmy je do starego kapelusza, po czym najmłodszy członek zespołu redakcyjnego, „niewinne dziecko“ Ludwik Jerzy Ke:n, miał swymi nieskalanymi grzechem paluszkami wjmować karteczki.

Alisi wyżej wymienione pachole, zajrzawszy do kapelusza, cofnęło dłoń i z przerażeniem opuściło lokal redakcyjny.

Co się stało? Sprawdzamy przyczynę:

Gdy owe najsłynniejsze, najgłośniejsze do jedności nawołujące nazwiska znalazły się chok siebie w kapeluszu, podniósł się taki harmider, że trudno było nie ulec panice. Po krótkim też czasie, jak diabliki ze święconej wody, kartki zaczęły same wyskakiwać z kapelusza na podłogę.

Zbieramy je w kolejności wyskakiwania, rozwijamy i... oto co odpowiadają nasze filary satyry na pytanie:

DLACZEGO GŁOSUJĘ NA LISTĘ Nr 3 ???...

W ZWIĄZKU Z DYMISJĄ MIN. BYRNES'A



Rys Kazimierz Grus

LABĘDZI SPIEW

Z popiołami po spalonych kandydatach.

Powyższej fraszki nie cytuję gwoli reklamy mego tomu satyr, lecz dla świadectwa prawdziwe.

Leon Pasternak: Wróciłem z Szwajcarii na zew. By spełnić swój obowiązek. Oddać swój głos na Blok, bo mi się Szwajcaria nie podoba. Polska mi się podoba. Zaraz po wyborach wyjadę znowu zagranicę. Do innych krajów. Które też mi się niepodobają. Ale wyjadę by mieć możliwość porównania. Nie powinienem właściwie wyjeżdżać i mógłbym w Polsce dużo z robić, ale jeszcze raz upewniam, że mi się nigdzie tak nie podoba jak w Polsce. I jak wrócę to zacząć dopiero twórczo pracować. Może zdążyć na ostatni rok „Planu Trzyletniego“.

Jan Huszcza: U nas w Skromnej Miłosnej wszyscy głosują na Nr 3. Nawet ten repatriant, Chupścik, co do którego mieliśmy wątpliwości bo pędził bimber, czyli był nastawiony anty. Teraz jednak Chupścik bimbru już nie pędzi, bo powiada, że nie może wytrzymać konkurencji monopolu. Produkcja prywatna wypada drożej.

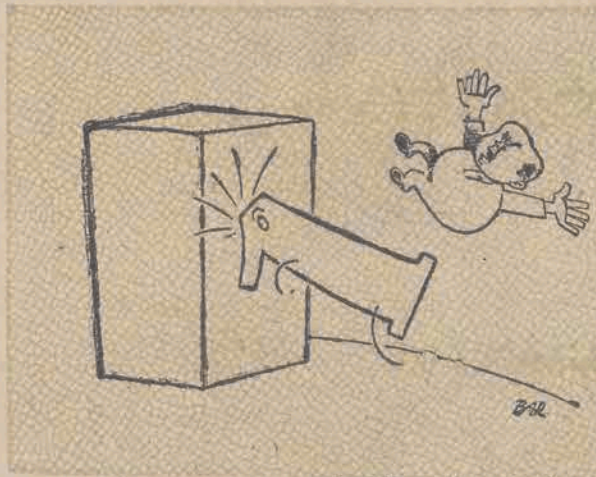
W Siupajkach głosy są podzielone. Całe miasto chce głosować na listę Nr. 3, tylko burmistrz się uparł, że na jedynekę. Ze niby z dziada pradziada głosował na sąsiadkę, tym oznaczonym numerem i nie da się teraz przekabacić. Ma zasady. Kiedy mu aptekarz tłumaczył, że sanacji niema, nie chciał wierzyć. Już siedem lat nie byłem w mieście wojewódzkim — powiada — muszę się więc tam wybrać i przekonać na własne oczy. Ach! — jęknął — te podróże służbowe.

W czasie rozmowy z burmistrzem zauważyłem ku wielkiej swej radości na jego biurku moją znakomitą książkę p. t. „Lbem o ścianę“. Zaznaczam jednak, iż za stan umysłowy burmistrza nie ponoszę żadnej odpowiedzialności, bowiem książka była nierozcięta.

Włodzimierz Słobodnik: Na Blok głosuję warunkowo. W ciągu pięciu lat przekonam się, czy Rząd Demokratyczny potrafi dostarczyć mi odpowiedniej do mej płodności liczby tematów czy nie. Obawiam się, że jedna ze stron skapitułuje, przy czym ośmielam się zaznaczyć, że osobiście czuję się świetnie i jestem w doskonałej formie. Jeżeli po pięciu latach cofnę swój głos, Rząd sam będzie sobie winien. Jesteście świadkami, że ostrzegalem.

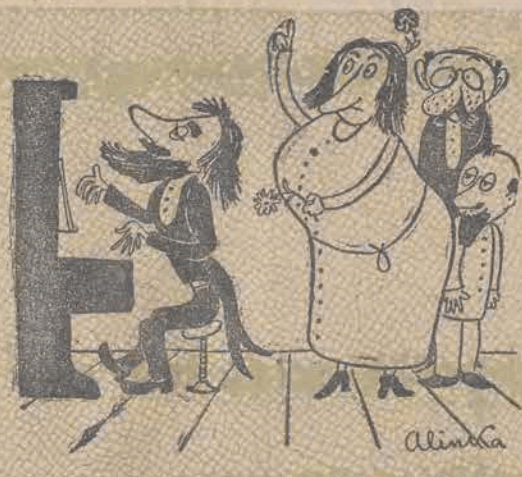
Zygmunt Fijaś: Wy tłumaczcie mi natychmiast co to jest Blok Demokratyczny. Stop. Bo się kole-dy ze mnie śmieją. Stop. Odpowiem telegraficznie.

Ankieta przeprowadził Stanisław Sojecki.



Rys. Karol Baraniecki

Blok!!



Rys. Alinka

— Mistrzu, niech pan gra wolniej!
— Nie mogę, muszę skończyć przed wyborami!



Rys. Zbigniew Kiulja

Ruch przedwyborczy



Rys. Zbigniew Kiulja

— W taki tlok chcesz wejść z dzieckiem?
— Przecież ono dużo miejsca nie zajmie!

Mąż biegnie w rozpaczy po doktora dla swej umierającej żony. Nagle pośpiesznie wraca z połowy drogi i woła do chorej:

— Gdybyś miała tymczasem umrzeć, to nie zapomnij przedtem zgasić światła.

— Jak zapobiec pladze pożarów w naszym miasteczku?

Jest sposób o wiele lepszy niż asekuracja — budować domy z tego drzewa, z którego PMZ robi zapalki.

Ojciec: — Czy byłeś dziś tak samo oszczędny jak zawsze?

Syn: — Nawet jeszcze bardziej. Zaoszczędziłem na kupnie książek szkolnych. Zostałem na drugi rok w tej samej klasie.

— Łódź to bardzo plotkarskie miasto.

— Dlaczego?
— Zaledwie jakaś panna urodzi dziecko, to już mówią, że zaręczona.

— Jaka nagroda byłaby najstosowniej dla paskarza?

— Powiesić go na pasku i baczyć, ażeby pasek nie pękł.

— Patrz mężu! Jakie śliczne damskie futro! Musi być bardzo ciepłe.

— Ale, — gdzież tam ciepło! Mnie na samą myśl dreszcze przechodzą.

— Jaka jest różnica między pierwszą Ewą a terazniejszą?

— Pierwsza po spełnieniu grzechu została naga, a terazniejsza chodzi w karakulach.



Rys. Zbigniew Kiulja

— Ja więcej wydaję, niż zarabiam!
— Szczęśliwy! Ja mniej zarabiam, niż wydaję!

Teatry

w niedzielę 19 stycznia 1947 roku

ŁÓDZKIE

PAŃSTWOWY TEATR W. P. — „Cud mniemany” — z pożegnalnym występem trupy PSL.

TEATR Powszechny TUR — „Powrót posta” — w stylowej oprawie wyborów do Sejmu Ustawodawczego.

TEATR KAMERALNY — „Spotkanie” — z udziałem wszystkich obywateli, którzy się spotkają przy urnie.

TEATR „SYRENA” — B. pogodna rewia pt. „Ja za Blokiem, ty za Blokiem”.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA” — „Miłość cygańska” — operetka — w roli cygana E. Bevin.

WARSZAWSKIE

TEATR „STUDIO” — „Małym domku” — zamknięci: dr Lipiński et consortes.

OPERA — „Uczeń diabła” — w roli angielskiego ucznia wiadomo kto.

TEATR „JASKÓŁKA” — „Mąż pogrzebiony” — z występem gościnnym Stanisława Mikołajczyka.

TEATR POLSKI — „Szkoła Obmowy” — w roli tytułowej znana londyńska B. B. C.

FAŁSZYWY I PRAWDZIWY RUBENS

Wychodzące w Antwerpii „Vlaausche Nieuws” opowiadają następującą zabawną historyjkę:

Urzędnik poszukujący masła, ziemniaków i innych artykułów spożywczych, których nie wolno wwozić do miasta bez pozwolenia, wkradza przy rewizji do wagonu kolei konnej.

Rzuca badawczym wzrokiem na pełny biust kobiety rubensowskiej.

— Hm! Cóż to jest?

Dama próbuje się zarumienić, bez skutku jednak. Następują niedy-

skretne badania. Ukazują się dwa kilogramy masła: jeden na prawo i jeden na lewo.

Współpasażerowie zadowoleni są z rewizji i oburzają się:

— A tamta po drugiej stronie?

Wskazują, inna, wspanialej jeszcze uposażoną damę.

Dama staje w ponsach, nie ze wstydu, lecz oburzenia:

— Dobrze, jeśli myślicie może...

I energicznym ruchem rozpina swój piaszcz.

Tym razem był to prawdziwy Rubens.



Rys. Zbigniew Kiulja

— Zdejmuj, paniusia, te karakuly!
— Weź pan ją lepiej w futrze, bo się może przeziębici!



Rys. Zbigniew Kiulja

— Dlaczego spuściłeś nos na kwintę?
— Bo resztę oktawy zajął już muzyk z drugiego piętra!



Rys. Zbigniew Kiulja

— Te, gdzie lecisz? Przerwa obiadowa dopiero za godzinę!